

1. DANE OSOBISTE: Dr Jan Kaczkowski, kapitan rez., ur. w r. 1890, żonaty, ostatnie przed wojną naczelnik Wydziału og. Urzędu Wojew. w Tarnopolu i p.o. wicewojewody.

2. DATA I OKOLICZNOŚCI ARESZTOWANIA:

Aresztowany w Tarnopolu 22/IX/1939 o godz. 24 wkroczyło do domu 2 oficerów i 4 żołnierzy NKWD., przeprowadzili rewizję osobistą i domową pod pozorem szukania broni, której wcale nie miałem, zabrali wszystkie znalezione pieniądze / zostawiając żonę i dzieci bez grosza / i dokumenty osobiste oraz odznaczenia i odprowadzili mnie do więzienia, nie pozwalając niczego ze sobą zabrać, gdyż jak twierdzili wrócić za godzinę do domu. - Kazali przy tym tak mnie jak i żonę podpisać druczek rosyjski, iż przy rewizji obchodzono się z nami "wzorowo" i że "nie mamy żadnych pretensji".

3. NAZWA WIEZIENIA , A POTEM "LAGRU":

Od 22/IX 1939 do 24/II 1940 byłem w więzieniu w Tarnopolu, następnie wywieziono mnie do więzienia w Melitopolu nad morzem Azowskim, gdzie byłem od 6/III.1940 do 25/IX.1940, poczem do Starobielska, skąd 25/II.1941 przewieziono mnie do więzienia w Artiomowsku a następnie do więzienia w Charkowie. Z Charkowa wywieziono mnie 29 kwietnia 1941 do "lagru isprawicielnoho" pod Iwdelom w północnej części "obłasti" Swierdłowskiej. "Lager" ten nosił nazwę "lager Iwdelski".

Wyrok administracyjny, skazujący mnie na 8 lat "isprawitelnoho lagru" odczytano mi 24/I 1941. W wyroku podano dosłownie, iż skazuje się mnie za to, iż jestem "jako długoletni starosta elementem socjalnie niebezpiecznym". Przeciw wyrokowi takim nie było żadnego środka prawnego.

4. OPIS WIEZIENIA I "LAGRU"

We wszystkich więzieniach w których byłem, był tak straszny tłok i ścisk, iż nie było absolutnie miejsca na to, by wszyscy więźniowie mogli naraz spać.

W Tarnopolu n.p. w sali, w której przedtem zamykano 12 więźniów, było nas zamkniętych 96. Układano się więc do snu siedząco. Spano na podłodze. Wszy tak strasznie nas wszystkich obsiadły, iż niektórzy znajdowali codziennie na samej tylko koszuli od 200 do 300 sztuk. Nie dopuszczano przytem z domu ani jedzenia, ani bielizny / wyjątkowo tylko kilka osób dostało z domu bieliznę /, a kazano brudną bieliznę prać sobie samemu w zimnej wodzie, której stale brak było.

Najgorsze katusze przechodzili ludzie wskutek braku wody do picia i nie wypuszczania do ustępu więcej razy, jak tylko raz o godz. 6 a potem o godz. 19. Męczono też wszystkich ciągłymi rewizjami. Co dnia musieli się wszyscy rozbierać do rewizji zupełnie do naga. Tendencyjnie przytem niszczone wszystko, rozpruwano ubranie, buty, przyczem pod najsurowszą karą zabroniono mieć igłę do szycia. -

Całe pożywienie to 400 gramów chleba i trzy razy dziennie zupa wodnista. Gorzej jeszcze było w więzieniach rosyjskich, gdyż spaliśmy wszędzie na gołej kamiennej podłodze, tak, że wszyscy mieliśmy od tego rany na bokach. W Starobielsku umieszczono nas przeszło 1500 osób w cerkwi bez szyb w oknach, bez pieców, przyczem ustępy złocono w miejscach, gdzie dawniej były oktarze. W cerkwi tej trzymano więźniów całą zimę.

"Lagry" iwdelskie były rozrzucone na przestrzeni ponad 100 km. Co parę kilometrów były w lasach wśród moczarów ogrodzone kilkumetrowymi parkanami drewniane baraki, brudne, niechlujne, walące się, przeważnie bez szyb w oknach. W barakach tych na "gołych" przyścianach w 2 rzędach nad sobą położonych skazańcy przepędzali nocę,

W dzień pędzono ich do lasu na roboty od godz. 6 do godz. 20. Również brak wody dokuczał nam często.-

6341

5. STAD WIEZNIÓW I LAGIERNIKÓW.

We wszystkich więzieniach i "lagierach" mieszano starych i młodych, dzieci od lat 8 i ludzi dojrzałych, Polaków i Rusinów Bukowińczyków i Karpatorusów, Moskali, Tatarów, Turków i t.p. ludzie inteligentnych z bandytami, złodziejami i t.p. stwarzając w ten sposób dla ludzi inteligentnych istne "piekło".

Powszechnie narzekaliśmy wszyscy na to, że 75 % naszych mąk i przykrości to "towarzystwo", w którym kazano nam żyć. Elementy te lżyły wszystkich inteligentniejszych, okradły w straszliwy sposób, wyszydzały, nieraz i czynnie znieważały.-

6. ŻYCIE W WIEZIENIU i w "LAGRZE"

W więzieniu wstawaliśmy o godz. 5 rano, a spać sialiśmy o godz. 22.

O godz. 6 pędzono poszczególne cele razem do ustępu, wyznaczając za ledwie kilka minut dla każdego, poczem około godz. 9 śniadanie, około godz. 14 obiad, a około godziny 19 kolacja / wodnistą zupę lub herbata z liści różnych/

Cały dzień siedziako się bez zajęcia w celi, przyezem pod grozą zamknięcia do piwnicy nie wolno było położyć się na ziemi spać.

O godz. 22 rozpoczynały się przesłuchawania. Co godzinę przychodził żołnierz, budził wszystkich, kazał zgłaszać się wszystkim, których nazwiska na daną literę zaczynają się, dopiero, gdy zgłosił się ten, kogo miało przesłuchiwać, zabierał go ze sobą. Korytarzem mógł iść tylko jeden więzień, jeśli więc słyszało się, że ktoś inny idzie, musiało się natychmiast stawać twarzą do ściany. Żołnierz zaś prowadząc do przesłuchania trzymał z tyłu przy głowie więźnia rewolwer.

Każdy musiał chedzić w tej bieliźnie i w tem ubraniu, w którym zabrano go z domu. To też ludzie chodzili obdarci, goli i bosi. Rzadko kiedy dawano komus jak już nie miał niczego na sobie, jakiś brudny, stary łachman, lub meszty, zrobione z opon od aut. Natomiast, jeśli ktoś miał na sobie coś własnego dobrego, to zabierano mu to pod różnemi pozorami, względnie obkradano go. Dopuszczali się tego złodzieje - więźniowie na spółkę ze strażą. Zwłaszcza w "lagrze" nie było jednej nocy, by któremus z Polaków nie skradziono obuwia, bielizny czy też ubrania.

W "lagrze" życie było o wiele gorsze niż w więzieniu i dlatego wszyscy żalowali za więzieniem.

Pędzono bez miłosierdzia do roboty bez względu na pogodę, bez względu na stan zdrowia i to codziennie bez jednego dnia odpoczynku. Wyznaczano normy pracy nie możliwe do wyrobienia. Tworzono zaś oddziały roboceze w ten sposób, iż mieszano Polaków z Moskałami, którzy nie robili, a którym zaliczano codziennie ponad 100% normy, natomiast Polaków, którzy sami pracę całą wykonywali liczone przeważnie 60 do 80 % normy. Stąd Moskale dostawali lepsze wyżywienie i lepsze wynagrodzenie kosztem Polaków. Wynagrodzenie dla Polaków wynosiło miesięcznie od rubla czy dwóch do 10 rubli. Atoli przy rozliczeniach zawsze oszukiwano, pieniędzy często nie wypłacano i wielu wogóle nic za swą pracę nie otrzymało. A żalić się nie było gdzie i przed kim, gdyż cały aparat nadzorczy był tak zorganizowany, by Polaków jak najprędzej zniszczyć.

Polacy starali się tak w więzieniach, jak i w "lagrze" podtrzymywać się na duchu. Urządzano codziennie niemal pogadanki, dysputowano, rozprawiano.

W więzieniach otrzymywaliśmy czasem broszurki agitacyjne bolszewickie, atoli rzadko kto z nas chciał je czytać.

7. STOSUNEK N.K.W.D. DO POLAKÓW.

Stosunek ten był wybitnie pod każdym względem wrogi. Widocznem było na każdym kroku, iż postanowiono Polaków zniszczyć. Nienawiść ich do Polaków była straszna. Nie spotkałem przez cały czas nikogo z NKWD ani mężczyzny ani kobiety, ktoby okazał jakakolwiek litość nad Polakami, ktoby "z całej duszy" swej Polaków nie nienawidził.

Zohydzano Polskę, władze polskie, wojsko polskie na każdym kroku, podkreślano siagle, iż "Polska przepadła" i nigdy już nie "powstanie".

Przy przesłuchiwaniu wielu było bitych i katowanych. W Tarnopolu siedzieli ze mną Polacy, uczniowie gimnazjalni z Czortkowa, oskarżeni o "powstanie". Byli to ehkepey od lat 10 w górę. Przychodzili z przesłuchania obkrwawieni, pod paznokcie wbijano im igły i t.p. / a jednak choć byli katowani zawsze drwili sobie z przesłuchania, zawsze z humorem, zawsze z wiarą silną w Polskę i w to, że kiedyś odpłać się za to/

Księdza ruskiego z Iwanozan z powiatu Zbaraskiego zbito tak, że koszuli nie mógł ściągnąć.

Przy pierwszym przesłuchaniu oficer NKWD Kopsiow uderzył mnie rewolwerem w twarz tak, iż odrazu zęb trzonowy wypadł mi na ziemię i to tylko za to, iż na jego powiedzenie, iż "Polaka przepadła" powiedziałem "Polaka jeszcze będzie".

Dla napawania ludzi strachem codziennie o północy puszczano w Tarnopolu na podwórzu więzienia w ruch auta i przy tym oddawano kilka salw z karabinów. Nastę-

przebiegu dnia tłumacząc nam, że to kilku Polaków" puszczono na tamten świat"

Przez cały czas pobytu w więzieniu i w "lagrze" uderzało nas wszystkich to, że wszyscy ze straży i to tak mężczyźni jak i kobiety stale kłaniali i to w sposób widocznie z góry im narzucający, formy odpowiedzi zawsze takie same, przyrzeka się wszystko a nigdy się nie dotrzymuje.

Do tego odebrano nam wszystkim Polakom własne futra i szarutki, jakie kto miał, rzekomo dla dysefektacji i przez około 2 miesiące przechowywano i bez efektacji oddano, naturalnie pokradkisz lepsze kołnierze i podbicia. Przy silnych mrozach musieliśmy więc obywać się bez okrycia, co wywoływało masowe zapalenia płuc.

Dla charakterystyki podaję, iż kiedy mnie uwięziono, to żądano od żony, by przeszła na usługi N.K.W.D., jako konfidentka / co zresztą wszystkim innym stale proponowano / a gdy na to się nie zgodziła wyrzucono ją z dwojgiem dzieci w listopadzie 1939 r. z pomieszkania, skonfiskowawszy całe urządzenie domowe łącznie z bielizną i odzieżą. 18 zaś kwietnia 1940 wywieziono żonę z dziećmi na stepy w okolicy Pawłodarskiej i rozdzielono iżona musiała pracować osobno a o około 80 km. osobno jeden syn 12-letni, a gdzieś indziej drugi syn 14-letni.

8. POMOC LEKARSKA.

Tak w więzieniu, jak i w "lagrze" były szpitaliki na 10 do 20 chorych. Jako lekarzki wszędzie funkcjonowały siostry szpitalne, czasem brano do pomocy naszych lekarzy więźniów lub lekarzy Moskali - więźniów. Brak było lekarstw. Wizyty "lekarzkie" były nieraz raz na 2 tygodnie. W międzyczasie zaś chore, o ile nie miały bardzo silnej gorączki, nie mogły absolutnie dostać się do "lekarza". A jak opiekowano się chorymi dla przykładu podaję:

W więzieniu w Tarnopolu zachorował kpt. Kamiński na zapalenie płuc. Lekarz kazał "siostrze", która z nim razem chorego badała postawić bańki. Również w 8 dni potem weszła ona na celę, by bańki te postawić.

Gdy w maju 1941 r. zachorowałem na zapalenie płuc i opłucnej równocześnie i tak byłem wycieńczony, iż sam nie mogłem ręką podnieść łyżki do ust, lekarz Rosjanin nie tylko nie przyjął mnie do szpitalika, ale nawet nie "przypisał" mi pożywienia, jakie dla chorych należało się, mówiąc mi, że w szpitaliku nie ma żadnego miejsca, a wikt szpitalnego nie może mi dać, bo ilość porcji szpitalnych jest ściśle oznaczona i już innym chorym przydzielona.

Całe moje pożywienie w "lagrze", jako nie pracującego / jako inwalida byłem od pracy w lesie zwolniony, natomiast pracowałem w obozie, za co jednak nie płacono, ani nie dawano zwiększonych "porcji żywnościowych" / wynosiło przez cały czas 400 gramów chleba, ohochla zupy wodnistej na śniadanie i to samo na kolację - bez żadnego obiadu. Przy tem więc pożywieniu pozostałem przez cały czas mej choroby.-

Cała pomoc lekarska była tylko dla "pozoru" Polaków tendencyjnie zaniebawiano w leczeniu, nie dawano lekarstw, a raczej robiono wszystko tak, by jak najprędzej wymarli.-

To też bardzo dużo z wycieńczenia i z braku opieki lek. wymierało.

W więzieniu tarnopolskim poza innymi zmarł kapitan Kamiński, oficer tabory z 12 D.P., Złotowski, wojewódzki Komendant Pol. Państw. z Tarnopola, Emil Jawetz, właściciel Zbaraża.

W Starobielsku zmarł emeryt wiceprezes Sądu okręgowego z Lwowa Tomasz Jan, naczelnik Sądu z Zabłotowa, woj. Stanisławowskie Maksymowicz, w "lagrze" zmarł Dr Drimer, kapitan - rabin z Łodzi, Izierski naczelnik warsztatów kolejowych ze Lwowa, Chudziński naczelnik straży ogniowej z Czortkowa.

Pozatem zmarło wielu innych, nazwisk ich atoli nie pamiętam.

9. ZACZYNOSĆ Z RODZINĄ.

Od pierwszej chwili zaarrestowania aż do zwolnienia mnie nie otrzymałem ani jednego listu, jakkolwiek rodzina pisała i listy do "lagru" do mnie dochodziły, gdyż mówiono mi o tem, atoli listów mi nie doręczano.-

To też cały czas nie miałem wiadomości o tem, co się z moją rodziną stało.-

10. DATA ZWOLNIENIA I SPOSÓB DOSTANIA SIĘ DO ARMII.

Z "Lagru" w Iwdelu zwolniony zostałem 15 października 1941 r. i skierowany na granicę chińską do robót.

Po drodze jednak na stacji kolejowej w Orenburgu spotkałem placówkę polską pod kierownictwem płk. pol. Goździńskiego, od którego dowiedziałem się, że Armia Polska tworzy się w Buzużuku, wobec czego kilku nas skreśliło z drogi i na "gapę" pojechało do Buzużuku, gdzieśmy do wojska przyjęci zostali.-

SZEF BIURA POMOCY RODZINOM WOJSK. I JENC. WOJ.

25/3 1943

DR. JAN KACZKOWSKI
KAPITAŁ